

„TU JEST POLSKA, TU JEST MORZE”



W marcowym numerze „Polsce Wierni” mogliśmy przeczytać wspomnienia Alojzego Srogi oraz fragment książki Jana Gerharda „Zwycięstwo”, które bardzo realistycznie obrazują krwawy bój o Kołobrzeg. Nie sposób również nie zwrócić uwagi na przytoczone słowa zastępcy dowódcy 1 Armii Wojska Polskiego ppłk. Piotra Jaroszewicza, że o dniach tych młodzież będzie uczyła się w szkołach. Istotnie, walki o Kołobrzeg zostały godnie upamiętnione, również napisem **Kołobrzeg 8-18 III 1945** na tablicy Grobu Nieznanego Żołnierza w Warszawie.

W tym roku obchodziliśmy 81. rocznicę walk o Kołobrzeg i zaślubin Polski z morzem. Organizatorami jubileuszowych uroczystości byli: prezydentka Kołobrzegu Anna Mieczkowska, szef Urzędu do Spraw Kombatantów i OR Lech Parell, starosta kołobrzegi Mirosław Tessikowski oraz dowódca 12 Kołobrzegi Pułku Logistycznego płk Andrzej Cholewa.

Uroczystości zainaugurowała msza św. za Ojczyznę, odprawiona przez biskupa Krzysztofa Zadarko w Bazylice Mniejszej pw. NMP w Kołobrzegu. W mszy wzięli

tyki społecznej Agnieszka Dziemianowicz-Bąk, minister – członek Rady Ministrów i koordynator Służb Specjalnych Tomasz Siemoniak, senator Janusz Gromek, posłowie i samorządowcy ziemi kołobrzegi z prezydentką Anną Mieczkowską na czele.

Po mszy, w hotelu Skanpol odbyło się powitalne spotkanie weteranów, które poprowadził pełnomocnik starosty ds. kombatantów ppłk Zbigniew Bejger. W spotkaniu wzięli udział sekretarz Miasta Kołobrzeg Krzysztof Petechaty.

W Pałacu Braunschweigów w Muzeum Oręża Polskiego odbyło się wyjątkowe i bardzo symboliczne spotkanie. Zachodniopomorski ZW ZKRPiBWP, reprezentowany przez wiceprezesa, Jana Kubika, przekazał na ręce dyrektora kołobrzegi Muzeum, Aleksandra Ostasza, cztery sztandary związkowe Kół z terenu województwa, których działalność została zamknięta:

sztandary ZKRPiBWP w Świnoujściu, w Chojnie, Ziemi Wieleckiej (Police) i sztandar ZBOWiD w Świnoujściu.

W spotkaniu wzięli udział m.in.: minister Michał Syska, wiceprezes Zarządu Głównego ZKPPiBWP Krzysztof Rinas i sekretarz generalna Elżbieta Sadzyńska oraz mjr Bolesław Danielkiewicz..

Podczas uroczystości Jan Kubik wręczył Romanowi Grzeblowi, członkowi Wielkopolskiego Zarządu Wojewódzkiego ZKRPiBWP, pamiątkową miniaturę szabli.

O godz. 13.00 odbyła się uroczystość nadania skwerowi między ulicami Zwycięzców, Solną, Jagiellońską i Pomorską imienia gen. broni Waldemara Skrzypczaka – dowódcy Wojsk Lądowych RP w latach 2006-2009, wiceministra obrony narodowej w latach 2011-2013. W uro-



udział weterani: mjr Bolesław Danielkiewicz, por. Wacław Milczewski, por. Edward Róg, por. Józef Kwiatkowski, por. Józef Nowak, a także uczestnicy odbywającej się w Kołobrzegu konferencji „Tu jest Polska, Tu jest Morze” upamiętniającej powrót Ziemi Północnych i Zachodnich do Macierzy, Marszałkini Senatu Małgorzata Kidawa-Błońska, ministra rodziny, pracy i poli-



Dokończenie na str. 4 ➔

czystości wzięli udział m.in. minister Tomasz Siemonek, wiceminister MON Stanisław Wziątek i rodzina generała.

Główne uroczystości patriotyczne walk o Kołobrzeg i zaślubin Polski z morzem odbyły się o godz. 16.00 przy Pomniku Chwały na Cmentarzu Wojennym w Zieleniewie. To tutaj oddaliśmy hołd żołnierzom 1 Armii Wojska Polskiego, którzy rozpoczynając swój szlak bojowy pod Lenino doszli do Berlina, by zatknąć biało-czerwoną flagę na Kolumnie Zwycięstwa.

Przemawiając na kołobrzesckiej nekropoli minister Michał Syska powiedział m.in.: *W szeregach 1 Armii walczyli żołnierze Armii Krajowej, powstańcy warszawscy, ale byli także Sybiracy, dla których polski mundur – mundur 1 Armii Wojska Polskiego był częstokroć jedyną przepustką, drogą powrotu z tej nieludzkiej ziemi do upragnionej ojczyzny. Niestety w ostatnich latach byliśmy świadkami częstokroć dzielenia polskiej żołnierskiej krwi; byliśmy świadkami gorszących prób wymazywania z przestrzeni publicznej miejsc pamięci poświęconych tym żołnierzom czy też usuwania nazw ważnych rocznic związanych z czynem zbrojnym 1 Armii Wojska Polskiego. Dlatego jestem niezwykle dumny i szczęśliwy, że od dwóch lat, jako Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, skończyliśmy z dzieleniem żołnierskiej krwi.*

W trakcie uroczystości minister Michał Syska, w asyście wiceministra obrony narodowej Stanisława Wziątka, wręczyli Medal „Pro Bono Poloniae” Annie Mieczkowskiej – prezydentce Kołobrzegu, a Medal „Pro Patria” – Dawidowi Krystkowi, II wicewojewodzie zachodniopomorskiemu.

Odczytano apel poległych i oddano salwę honorową. Pod Pomnikiem Chwały złożono kwiaty. W imieniu Zarządu Głównego ZKRPIBWP wiązanekę złożyli Krzysztof Rinas i Elżbieta Sadyńska.

18 marca, pod Pomnikiem Zaślubin upamiętniono rocznicę aktu zaślubin Polski z morzem, którego 81 lat temu dokonał kpr. Franciszek Niewidziajło. W obecności ministra Michała Syski, uczestników walk o Kołobrzeg oraz Romana Frankiewicza, wnuka kpr. Franciszka Niewidziajły ślubowanie powtórzyli adepci z oddziałów Ligi Morskiej i Rzecznej. Odbył się też symboliczny akt zaślubin z Bałtykiem. Osoby szczególnie zasłużone u honorowano medalami „Za Zasługi dla Ligi Morskiej i Rzecznej”. Pod Pomnikiem Zaślubin, a także przy pomniku pierwszego kapitana Portu Kołobrzegu

brzeg adm. Stanisława Mieszko-wskiego złożono kwiaty.

Jest w Kołobrzegu pomnik, jedyny w Polsce, poświęcony sanitariuszkom niosącym pomoc rannym żołnierzom w czasie II wojny światowej. Jego pierwowzorem była 20-letnia sanitariuszka Ewelina Nowak ps. „Linka” z 14 Kołobrzesckiego Pułku Piechoty, która zginęła 13 marca podczas walk. To tutaj przyjechali weterani wraz z ministrem Michałem Syską, by minutą ciszy uczcić pamięć walczących kobiet i złożyć kwiaty.

W godzinach popołudniowych w Regionalnym Centrum Kultury odbył się koncert dedykowany weteranom „Płynie przez Kołobrzeg Pieśń Zwycięstwa” w wykonaniu szczecińskich artystów scen muzycznych.

19 marca w Muzeum Oręża Polskiego odbyła się promocja książki Łukasza Suchanowskiego „Nasz chłopiec z Wołynia” – wywiadu rzeki z żołnierzem 6 Dywizji Piechoty 1AWP por. Józefem Kwiatkowskim, zdobywcą Kołobrzegu i Berlina. Uśmiechnięty, w doskonałej formie, odpowiadał na pytania młodzieży kołobrzesckich szkół.



Przed promocją weterani i starosta kołobrzescki Mirosław Tessikowski złożyli kwiaty przy Głazie Pamięci odsłoniętym w ubiegłym roku, a upamiętniającym czyn zbrojny 1AWP. Nie zapomniał o weteranach

najstarszy kołobrzescki chór „Kombatant”, który wykonał patriotyczne pieśni.

Obchodom towarzyszyły imprezy okolicznościowe, m.in.: „Bój o Kołobrzeg” – mapping na fasadzie ratusza, Pokoleniowa Sztafeta Pamięci, Ceremonia Pamięci na Cmentarzu Wojennym, 60. Jubileuszowy Ogólnopolski Rajd PTTK „Szlakiem walk 1 Armii Wojska Polskiego o Kołobrzeg”.

Elżbieta Sadyńska



BŁĘKITNY BOHATER

Fotografia studenta Politechniki Warszawskiej o łagodnym spojrzeniu na legitymacji z 1918 r., to zdjęcie doświadczonego w boju weterana I wojny światowej, polskiego żołnierza



armii carskiej, który w 1917 r., w czasie rewolucji w Rosji, wstąpił do 1 Korpusu Wojska Polskiego gen. Józefa Dowbor-Muśnickiego. Do rozwiązania korpusu bił się z bolszewikami w składzie 1 Pułku Ułanów Krechowieckich. Otrzymał „amarantową wstążkę za waleczność”.

Z urodzonego w 1898 r. we Włocławku kpr. kawalerii Aleksandra Stpiczyńskiego dumna była cała rodzina, a zwłaszcza dziadek po kądzieli – Aleksander Górski, ziemianin, sędzia pokoju, bohaterski uczestnik Powstania Styczniowego. Wkrótce jego dzielny wnuk, studiujący na Wydziale Architektury, zawiesił naukę i w listopadzie 1918 r., w czasie odzyskiwania przez Polskę niepodległości, wstąpił na ochotnika do tworzonego na Kujawach 4 Pułku Ułanów.

W pierwszych dniach stycznia 1919 r., jako dowódca plutonu w 1 szwadronie, ruszył z kolegami do Lwowa na odsiecz Orłotom broniącym miasta przed Ukraińcami. Brał udział we wszystkich bitwach aż do zawieszenia broni. Jego postawę jako dowódcy plutonu ilustruje opis taktycznego cofania się po któreś walce z przeważającymi siłami Ukraińców. *Liczy dowódca odjeżdżających, brak jednego, został, może ranny? Wraca na podwórze. Niedźwiedź! Stary Niedźwiedź przy koniu siodło poprawia i siąść nie może, bo popręg się odpiął. Zza węgła domu lufy karabinów rzną ogniem, ale jakoś kule wysoko idą. Rewolwer do garści i do Niedźwiedzia. Ten przekłety popręg zapinaj! Siedem kul w magazynku rewolweru; krótki rachunek, jak skoczą brać, to pięć dla nich, szósta Niedźwiedziowi,*

a siódma... w swój też rodzimy, bo parol dałiśmy sobie wszyscy – żywym się nie oddawać. Za kotłierz straszny wysiłkiem wciągnął Henka na konia. Nareszcie! Jazda! – Wy pudlarze, niech was cholera! Długo myśleliśmy później, czemu przypisać, że mimo tak małej odległości, nikt trafiony nie został. Okazało się, że Ukraińcy zbliżając się, nie opuszczali podniesionych celowników, skutkiem czego kule szły górą. Był to ich stały błąd.

Warto dodać, że dziadek Aleksander Górski kilka razy docierał na front do „błękitnych ułanów” (chabrowe otoki na czapkach 4 Pułku Ułanów) z darami oraz żywnością od ziemian i za każdym razem brał udział w walkach plutonu, za co potem otrzymał Krzyż Walecznych. Po powrocie spod Lwowa, w czerwcu 1919 r., młody podoficer został odkomenderowany do Szkoły Podchorążych w Warszawie. Jako podporucznik wrócił do 4 Pułku Ułanów i walczył w wojnie polsko-bolszewickiej. Jego dowódca rtm. Zdzisław Kwiatkowski tak oceniał podwładnego: *W boju odważny i spokojny, dobrze orientujący. Energeticzny, pełen zapału, posiadający zdolności organizacyjne, taktowny, znający swe obowiązki, pracowity, sumienny. Inteligentny, w towarzystwie bardzo pożądanym i mile widzianym. Dobry Polak i gorący patriota.*

się szkoleniem młodych kadr kawaleryjskich w Pułku 4 Ułanów Zaniemeńskich, stacjonującym od 1927 r. w Wilnie. Dowodził 1 szwadronem, z którym był pod Lwowem, stale podwyższał kwalifikacje – szkoła doskonalenia oficerów kawalerii w Grudziądzu, kurs łączności i szyfrów w Zegrzu, szkółka narciarska...

Z powodzeniem dowodził szwadronami kawalerii podczas manewrów 3 Samodzielnej Brygady Kawalerii na Ziemi Wileńskiej. Zawsze uśmiechnięty i wesoły był lubiany przez kolegów oficerów i ułanów. Potrafił w najtrudniejszych chwilach znaleźć czas na odprężenie po wyczerpującej służbie. Spisywał różne wesołe wydarzenia w pułku nazywając je „Obrazkami wileńskimi”: *Strach padł na całe Podbrodzie. Bielsze od śniegu, śniegi wileńskie, zbiegały z wrażeńia do nieprzytomnej bladeści. Inspektor Armii gen. Stefan Dąb-Biernacki, zjeżdża na inspekcję! Co się tam działo na przegładach, już nie wspomnę, pamiętam tylko, że jakoś to poszło bezboleśnie i w końcu przed frontem plutonu łączności generał pyta jednego z ułanów: – Powiedźcie mi, co zrobicie, gdy spotkacie na ulicy pijanego kolegę? – Melduję posłusznie, Panie Generale, zaprowadzę go na kwaterę, położę mu ręcznik z lodem na głowę, ze trzy cytryny wcisnę do szklanki z wodą. Wypije, prześni się i w porządku. – Hm... dobrze, dobrze... skąd to tak wiecie, jak to z pijanymi? Jaką funkcję pełnicie w plutonie? – Melduję posłusznie – ordynansa pana porucznika Balińskiego!*



Wilno, 1932 r., rotmistrz A. Stpiczyński w białej bluzie.

Podczas urlopu na egzaminy politechniczne Aleksander Stpiczyński ożenił się z Anną Mirecką. W 1921 r. urodził się im syn Andrzej. Po wojnie porucznik zajmował

po wielu latach jeden z weteranów pisał: *A któż nie pamięta słynnej orkiestry szwadronowej Alka Stpiczyńskiego? Harmonia, skrzypki, bębnek i trąbka. A co za*

Dokończenie na str. 26 ▶

muzyka odchodziła! W Wilnie i miasteczkach ludzie przystawali i bili brawa, w wioskach wszystko wylegało na drogę, a po tym zbierało się przy kwaterze dowódcy szwadronu, gdzie nieraz sam Alek złożywszy wygodnie nogę na nogę i rozpartszy się na ławeczce przed chatą, pykając z fajeczki, wydobywał z harmonii niezliczone sztajery, kujawiaki i najprzeróżniejsze tęskne melodie cygańskie.

Po kolejnych awansach, rtm. A. Stpiczyński został przeniesiony do II Departamentu Ministerstwa Spraw Wojskowych. Wkrótce realizował niebezpieczne zadania, służąc w wywiadzie wojskowym na zagranicznych placówkach – w radzieckim Kijowie i innych. Po Kampanii Wrześniowej 1939 r. przedostał się do Rumunii, skąd dotarł do Francji. W kwietniu 1940 r., jako emisariusz Naczelnego Wodza, został wysłany z rozkazami do Warszawy. Po pokonaniu granicy węgiersko-słowackiej, przekradł się pieszo przez zalesione góry do Szczawnicy, a potem do Krakowa, skąd kolejną dojechał do stolicy i zameldował się u komendanta Związku Walki Zbrojnej gen. Stefana „Grotą” Roweckiego. Został skierowany do wywiadu podziemnej armii. Działał na kierunku północno-wschodnim – Białoruś, Litwa, Łotwa. Armia Krajowa utworzyła wielką sieć wywiadowczą, obejmującą całą Europę.

Nie wszystkie zdobyte wiadomości mogły być przekazywane do Anglii drogą radiową. Niektóre meldunki musiały być dostarczane przez kurierów. Rtm. Stpiczyński pod pseudonimem „Wilski” wszedł do czteroosobowej komórki „666” Oddziału II Komendy Głównej ZWZ-AK. Zadaniem tej grupy specjalistów, kierowanej przez inż. arch. Kazimierza Leskiego ps. „Bradł”, było m.in. utrzymywanie łączności ze sztabem Naczelnego Wodza w Londynie oraz podrabianie niemieckich dokumentów. W drugi dzień Świąt Bożego Narodzenia 1942 r. „Wilski” jako jeden z pierwszych emisariuszy wyruszył koleją do Naczelnego Wodza poprzez Wiedeń, Monachium i Strasburg do Paryża, by we Francji wypróbować nowy szlak przetrzywania kurierów przez Pireneje do Hiszpanii, skąd drogą morską dołynąć do Wielkiej Brytanii. Podróżował w doskonale dopasowanym mundurze pułkownika niemieckiej armii jako baron Arnold von Lückner. Przez całą trasę musiał opanować nerwy i przyjąć wyniosłą postawę wysokiego rangą hitlerowskiego oficera.

W Strasburgu, gdy czekał na przepustkę na przekroczenie granicy niemiecko-francuskiej, „niemieckim arystokratą” zainteresował się komendant okręgu wojskowego, feldmarszałek Wilhelm List. Podczas krótkiego spotkania „baron” opowiadał feldmarszałkowi o sytuacji na wschodnim froncie, skąd „wracał na urlop”. Końcówkę rozmowy

Stpiczyński przedstawił w swojej książce „Wbrew wyrokowi losu”, wydanej w 1981 r. przez PAX: – *Ma pan jakiś dziwny akcent... Jest pan przecież Niemcem. – Oczywiście, wychowałem się jednak w Holandii, gdzie zawsze mieszkałem. – Ach tak?! No dobrze, odeszlesz pana barona samochodem na dworzec – zwraca się do adiutanta, który podaje mi dokumenty i różową kartkę. – Oto przepustka, musimy się śpieszyć.*

„Baron” w ostatniej chwili wrzucił walizkę do odjeżdżającego pociągu i szczęśliwie wskoczył na stopień wagonu. W Paryżu witał nowy 1943 rok z Kazimierzem Leskim „Brandlem”, który przyjechał z Warszawy również w mundurze niemieckiego generała.

Niestety, próby przedostania się w Perpignan w Pirenejach za granicę z nowymi dokumentami nie powiodły się. Kurier dostał się do niemieckiej niewoli. Był przetrzymywany najpierw w więzieniu w Perpignan, potem w obozie przejściowym w Compiegne pod Paryżem. Dwukrotne próby ucieczki, łącznie z wykopaniem kilkudziesięciometrowego tunelu, nie udały się i rotmistrzowi groziła kara śmierci. Została zamieniona na obóz ciężkiej pracy, podobno dlatego że nadzocy więzienia byli pełni uznania dla budowniczego tunelu...

W kwietniu 1943 r., w czasie transportu więźniów z Francji w głąb Niemiec, rtm. Aleksander Stpiczyński wyskoczył z pędzącego pociągu. W czasie upadku zmiażdżył kolano i nie mógł się poruszać. Ujęty, trafił do więziennego szpitala w Metz. Po podleczeniu nogi, którejs nocy – przy pomocy współwięźnia z Grecji – wydostał się po sznurze (z pasków prześcieradła) z trzeciego piętra na dziedziniec, a potem, po pokonaniu ogrodzenia, znalazł się ze sztywną nogą na wolności. Pomogła kawaleryjska brawura i wytrzymałość. Poznani w szpitalu Polacy, po wielu przygodach pokierowali jego drogą do Paryża. Przy pomocy francuskiego ruchu oporu, w połowie października 1943 r. został nocnym lotem RAF przetrzymany do Londynu. Tam przeszedł skomplikowaną operację kolana.

24 stycznia 1944 r. Naczelny Wódz gen. Kazimierz Sosnkowski odznaczył rtm. Aleksandra Stpiczyńskiego – oficera Pułku 4 Ułanów Zaniemeńskich, cichociemnego – Srebrnym Krzyżem Orderu Wojennego Virtuti Militari. Na zachowanej fotografii jest dekorowany wspólnie z kolegą cichociemnym ppor. Janem Nowakiem-Jeziorańskim, późniejszym twórcą i dyrektorem Radia Wolna Europa.

Major Stpiczyński (awans), po przywróceniu nodze sprawności, ukończył kurs spadochroniarzy i we wrześniu 1944 r. otrzymał rozkaz powrotu do kraju. Płynął okrętem w konwoju morskim przez Gibraltar do

południowych Włoch, zajętych m.in. przez II Korpus gen. Władysława Andersa. Startował samolotem, lecącym nad Jugosławią i Węgrami, dotarł nad Ziemię Kielecką. W ciemną noc, po 5 godzinach lotu, z kilkoma kolegami wyskoczyli ze spadochronem i szczęśliwie wylądowali na polskiej ziemi, mając ze sobą znaczną sumę pieniędzy, w tym dolary na potrzeby Armii Krajowej. Czekał na kontakt z Komendą Główną, emisariusz Naczelnego Wodza wspólnie z żołnierzami AK, z oddziałem Batalionów Chłopskich walczył z okupantem w rejonie działań 2 Dywizji AK, klucząc po lasach i kieleckich polach.

We wspomnieniach napisał: *Nie ma żadnego podziału politycznego, wszyscy pragną tylko jednego – bić Niemca. Jest też kilkunastu żołnierzy radzieckich, którym udało się uciec z niewoli niemieckiej, za przyjaźnili się z naszymi chłopcami i sprawiają się dzielnie.*

Tydzień przed wigilią w 1944 r. spotkał się w Krakowie z niewidzianą od dwóch lat żoną Anną – żołnierzem AK, ps. „Elżbieta”, odznaczoną Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami. Gdy 23 grudnia 1944 r. wyszedł kupić dla niej prezent, został aresztowany przez Niemców i uwięziony na Montelupich. Przeżył tortury prądem elektrycznym, polewanie lodowatą wodą, bicie... Przesłuchujący go chyba domyślali się, że mają do czynienia z kimś z wywiadu, ale on do niczego się nie przyznał. 18 stycznia 1945 r. został przewieziony do obozu Gross-Rosen, gdzie przestał być człowiekiem, a stał się numerem: 109741. Ogołona głowa, rozpadające się pasiaste łachmany po zmarłych więźniach, ciężka praca, wiele godzin przetrzymywania na mrozie, lodowate noce na wilgotnej podłodze. W lutym przewieziono więźniów do obozu Dora w górach Harzu. Znaleźli się w nieczynnej kopalni soli potasowej, gdzie poszerzali skalne korytarze. Następnie w bydłowych wagonach, o głodzie i chłódzie, byli wożeni pod eskortą esesmanów do Lipska, Berlina, Hamburga i z powrotem do Berlina, Pragi, Pilzna... Nikt nie chciał ich przyjąć. Wreszcie trafili do Mauthausen – osławionej fa-



Zakończenie na str. 28 ➔

Poniższy list, Łukasza Karola Uliasa, odnosi się do wywiadu – „Czy Polska przetrwa? — udzielonego przez płk. Czesława Lewandowskiego dziennikarce Wirtualnej Polski, Magdzie Mieśnik. Wywiad jest dostępny na stronie internetowej Związku, w zakładce „Aktualności“.

DLACZEGO POTRZEBA NAM GŁOSU KOMBATANTÓW NA MIARĘ PANA PŁK. DR. LEWANDOWSKIEGO

W świecie podziałów politycznych, gdzie ścierają się między sobą dwa światy zwolenników prawicy i lewicy, cierpimy wszyscy. Cierpią dzieci i młodzież, ale też dorośli i ludzie starsi, a także Kombatanci, często frontowcy, którzy przeszli niejedno i niejedno widzieli; jak mówi stare przysłowie „z niejednego pieca chleb jedli“. Niestety, kiedy patrzymy na to wszystko, obserwujemy budujący nas niepokój. I wyrazem tego niepokoju są – jakże mądre – słowa Prezesa Związku Kombatantów i Byłych Więźniów Politycznych RP Pułkownika dr. Czesława Lewandowskiego.

W przemówieniu na 80. rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego, tj. 1 sierpnia 2024 r., płk Lewandowski jako jedyny w tak dosadny sposób powiedział prawdę, która powinna być współczesnym przekazem dla każdego młodego Polaka, otóż nakreślił w swoich przemówieniach, że „cześć dla Powstańców Warszawskich jest potrzebna i ważna, ale przed takimi działaniami, jak bezsensowna rzeź młodych ludzi była bez sensu“. Dziś coraz większa świadomość Polaków potrzebuje takiego głosu jak głos Pana prezesa. Te słowa Pan Pułkownik Lewandowski powtórzył także 11 sierpnia 2024 r. podczas 80. rocznicy bitwy pod Studziankami. Było to niezwykle przesłanie dla ludzi, którzy często słyszą, że ginąc za Ojczyznę to honor.

Ale warto tu się zastanowić, czy na pewno dziś ginie się za Ojczyznę, czy za

interesy „panów w garniturach“, często mocarstw o światowym zasięgu wpływów lub działań podejmowanych na międzynarodowych zbiorowiskach, jak Światowe Forum Ekonomiczne, które założył Klaus Schwab i George Soros. Gospodarka światowa, będąca w rękach oligarchów oraz niszczenie małych przedsiębiorców z rodzimą rdzenną tradycją. Widzimy to także w naszym kraju, gdzie jeszcze dziesięć lat temu na każdym osiedlu był kiosk i sklepik, a dziś już jedynie markety zagraniczne wielopowierzchniowe. Małe przedsiębiorstwa nie mają prawa bytu, a wszelka krajowa niezależność jest skrupulatnie zwalczana. Czy o taką Polskę walczyli Kombatanci, Powstańcy i Frontowcy? Zdecydowanie nie! I znów wyraźnie na łamach strony internetowej Zarządu Głównego Związku Kombatantów i Byłych Więźniów Politycznych RP mówi nam płk. Lewandowski.

„Jestem zawiedziony“ i nie trudno się z Nim nie zgodzić. Bardziej niż jakkolwiek wróg zewnętrzny zagraża nam wewnętrzny podział na ideologie, poglądy, partie polityczne, czy budowanie wzajemnej nienawiści, zazdrości i zawiści. Tego musimy się wyzbyc jako naród, inaczej wszystkie doświadczenia naszych przodków i pokoleń „Kolumbów“, tak chętnie dziś przywoływanych, pójdą na marne, o ile już nie poszły na marne. Pan Prezes Lewandowski porusza tak istotne kwestie, że jako człowiek współczesnego młodego pokolenia jestem wdzięczny za tak mądre sło-

wa. Te słowa powinien usłyszeć każdy młody Polak i Polska. Czym młodszy je usłyszą, tym jest szansa na zmianę czegoś w tych dziwnych czasach, gdzie zatracamy już normalność, a uderzamy w dziwaczne skrajności. Szkoda, że tak niewielu Kombatantów i frontowców mówi wprost, co było czym i dlaczego to wszystko jest bez sensu. Pokój, o którym wszyscy mówią, jest ważny, ale nie będzie go tam, gdzie są interesy małych i wielkich, z wykorzystaniem zwykłego szarego człowieka. I warto tu powtórzyć słowa Żołnierza 3 Pomorskiej Dywizji Piechoty im. Romualda Traugutta kpt. Władysława Paryża, uczestnika szlaku od Kiwerc po Berlin: „Wielka Polityka rozgrywa się zawsze na górze, i ponad głowami zwykłego frontowego żołnierza“.

Przesłanie mądrych frontowców, jak i mądrych Powstańców, którym bez wątpienia przoduje płk Czesław Lewandowski powinno trafić do każdej szkoły, placówki oświatowej, powinno trafić do każdego młodego człowieka, który za kilka lat będzie budował Polskę i odpowiadał za to, czy Ona przetrwa. Słowa Pana Prezesa, choć trudne, są niestety prawdziwe; widzi to coraz większa liczba osób. Niech przestroga będą dla nas dziesiątki, setki bezsensownych młodych żyć, które leżą na licznych cmentarzach wojennych i powstańczych.

Łukasz Karol Uliasz

*List publikujemy zgodnie z oryginałem;
skrót pochodzi od redakcji.*

bryki śmierci. Nad krematorium unosiły się kłęby dymu. Wszelkie nadzieje na przeżycie więźniowie stracili. Jednak któregoś dnia esesmani zniknęli. Wjechały amerykańskie czołgi. Nastąpił długotrwały czas leczenia; major przebywał w szpitalu we Francji, potem wyjechał do Anglii. Tam w 1946 r. spotkał się z żoną i synem Andrzejem (pchor. AK, przez 3 lata więźniem Auschwitz). Po czterech latach rozłąki spędzili razem święta Bożego Narodzenia.

Major Aleksander Stpicyński nie wytrzymał długo w Anglii. Widząc gehennę kolegów oficerów nie mających z czego żyć, wyjechał z żoną i synem oraz niewielką kwotą gotówki do Ekwadoru, gdzie karczował lasy pod plantacje kawy i bananów i próbował stać się przedsiębiorcą. Żyli skromnie w bardzo niebezpiecznym otocze-

niu, ciężko pracując. Major pokochał groźną równikową przyrodę. Przysyłał stamtąd do kolegów pułkowych w Londynie listy z barwnymi opisami zwyczajów miejscowej ludności, zachwycał się pięknem dżungli, relacjonował przeżycia pełne przygód. Przewadził dziennik wydarzeń.

Na początku lat 70. wrócił do Anglii, ale po udarze mózgu, częściowo sparaliżowany wyjechał z rodziną, w 1974 r., do Warszawy. Do końca życia spotykał się z kolegami z pułku i konspiracji; uczestniczył w uroczystościach kawaleryjskich organizowanych przez Koło Pułku 4 Ułanów Zaniemeńskich oraz Duszpasterstwo Kawalerii i Artylerii Konnej. Ufundował wspólnie z wachm. Marianem Jeznachem replikę zaginionego (zakopanego) sztandaru pułkowego. Zdążył napisać książkę ze swoimi

wspomnieniami z okresu II wojny światowej. Zmarł w 1987 r., w wieku 89. lat. Spoczywa obok żony na Starych Powązkach.

Pamiętają o dzielnym, nieustraszonego żołnierzu członkowie rodziny pułkowej, zrzeszeni w Kole Rodzin i Przyjaciół Pułku 4 Ułanów Zaniemeńskich, którzy z radością odnotowali fakt ukazania się w 2021 r. książki „Kurier na równiku“, opracowanej przez red. Beatę Majchrowską, a wydanej pod nazwiskiem legendarnego Ułana Zaniemeńskiego, kuriera ZWZ-AK Aleksandra Stpicyńskiego. Jego poprzednia książka „Wbrew wyrokowi losu“ została teraz rozszerzona o wspomnienia, listy, dziennik z Ekwadoru oraz „Obrazki Wileńskie“.

Włodzimierz Syta
*prezes Koła Rodzin i Przyjaciół
Pułku 4 Ułanów Zaniemeńskich*